Rok IX. Kraków, Sobota 30 Stycznia 1904. **Nr. 5.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca
Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

To nam nie wystarcza.

Rozczytuję się dość często to w tem, to w owem, by się dowiadywać, co to o nas gdzie piszą i mówią, a co robią. I widzę, że sprawa ludowa nabiera wszędzie takiej wagi, takiego znaczenia, tyle wszędzie mówią, tyle piszą po książkach i po gazetach o nas, że może jeszcze nigdy nie byliśmy w takiej cenie, jak dzisiaj. Bo co tu samych gazet ludowych jest nawet w naszym biednym kraju! »Prawda«, »Gazeta niedzielna«, »Gazeta świąteczna«, »Niedziela«, »Nowy dzwonek«, »Związek chłopski« i jeszcze więcej. Jedne dobre, drugie lepsze; jedne pożyteczne, drugie szkodliwe. A wszystkie pisane są dla nas najmniejszych, co przy pługu, warsztacie, przy fabryce lub innem przedsiębiorstwie przemysłowem ciężko pracujemy, by nas oświecać — jak one mówią — uczyć, wzmacniać siły nasze, choć niektóre z nich do zguby nas także chcą prowadzić.

Ale pomijam tu już pisma i ludowe gazety, chciałbym tylko wspomnieć o naszych ludowych **czytelniach**, których już tyle jest dzisiaj po wsiach i po miastach, a w nich tysiące książek różnego rodzaju, w których może się rozczytywać każdy, kto tylko chce i pragnie. Bo jest w tym celu w Krakowie jedno bardzo dobre i pożyteczne towarzystwo, które się nazywa »Towarzystwem oświaty ludowej«. Istnieje już ono od 20 przeszło lat. Towarzystwo to do r. 1902 pozakładało aż 874 czytelń, a 749 z nich się utrzymało. Tysiącami rozsyła pouczające książki do przeróżnych wiosek naszych i ciągle nowe zakłada biblioteki. Tysiące rąk ludu naszego bierze te książki do ręki i czerpie z nich potrzebne dla siebie wiadomości, że aż serce się raduje, gdy się wspomni, ile to dobrego robi takie jedno Towarzystwo, które początkowo dość długo zostawało nawet pod kierunkiem jednego z dzisiejszych naszych XX. Biskupów.

I nie wiedzieć jakby to było, skądby gospodarz, czy robotnik mógł dostać jakąś książkę do czytania, gdyby tego Towarzystwa nie było. Marnowałby chyba tylko te długie wieczory zimowe, które teraz przepędzać może na czytaniu dobrych książek. Zawsze z nich dowie się czegoś nowego, czegoś się nauczy, czas sobie rozerwie, uprzyjemni, potrafi z nich potem drugiemu coś dobrego opowiedzieć i nawzajem siebie oświecać i pouczać.

To też niektórzy, zwłaszcza panowie, którzy na nas więcej patrzą i mają nas na oku, podobno sobie już mówią, że dla naszego dobrobytu, dźwigania nas z biedy i uszczęśliwienia nic nam więcej nie potrzeba, jak pozakładać tylko nam czytelnie i sprawa ludowa już będzie załatwiona. Czy to prawda?

Ej, moi panowie, ja sobie tak myślę swoim rozumem, że dla załatwienia naszej sprawy ludowej **same czytelnie nie wystarczają.** Bo pomyślcie jeno, jak to te nasze czytelnie po największej części wyglądają. Znajdzie się chętny nauczyciel, popierać lubi sprawę ludową ks. probosz lub ks. wikary, piszą oni do Towarzystwa oświaty ludowej prośbę o założenie czytelni. Przychodzą książki, zapowiadają na ambonie lub w gminie otwarcie czytelni. Przychodzi coś ludzi, dzieci przeważają, może jest odczyt, patryotyczne śpiewy, słowo zachęty do czytania, bo przez oświatę do dobrobytu i na tem koniec. Gdy się urządzi zebranie po raz drugi, już starszych mało widać, a po raz trzeci, to już chyba na zebranie trzebaby ludzi ciągnąć. Czytelnia schodzi na zwykłą bibliotekę ludową, z której p. nauczyciel wypożycza

książki tylko dzieciom zazwyczaj w dnie powszednie lub w niedziele i na tem ogranicza się cała praca czytelni.

Prawda, te książki, które z czytelni dostajemy, i jak nam je dzieci przyniosą, my je czytamy, albo i odczytów, wykładów czasem posłuchać lubimy. Ale kiedy najwięcej o chlebie naszym myślimy, a jak nam historyą, fizyką lub wynalazkami światowymi nasze pragnienia i żołądki chcą uspokoić, to jakże my do naszych czytelni zaufanie mieć możemy?

A zresztą — czytelnia stoi otworem dla wszystkich. Kto nie chce, to do niej nie przychodzi. Raz przyjdzie ten, drugi raz inny. Jeden przyjdzie chętny, drugiemu się coś nie podoba. A jak się znajdzie tylko jeden, który wszystko tylko umie ganić, a może i przekręcić, to za nim idą zaraz inni i wtedy cała praca idzie na marne.

Teraz przecie między ludźmi jest bardzo wiele bałamuctwa, trudno o zdobycie zaufania choćby do najpożyteczniej sprawy. Dzisiaj tak powstaje jeden przeciw drugiemu, tyle zazdrości, nieżyczliwości; dzisiał przecież żyd prędzej znajdzie wiarę, niż brat katolik. I jak się nie dobiorą tacy, co to jedno myślą, jednego są ducha, ale jeden ciągnie do lasa a drugi do Sasa, tacy przecież wspólnemi siłami nic zrobić nie potrafią.

A nam tego najpierw potrzeba, jeśli chcemy sprawę ludową dźwigać i dolę swą poprawiać, żebyśmy się razem łączyli, brali się wspólnie do pracy, nam potrzeba **ludowej organizacyi**, któraby nas skupiała i do wspólnej prowadziła pracy. Tego zaś my nie widzimy w czytelniach, bo w nich łączą się razem tylko ci, co nad nami chcą pracować, ale nas w czytelniach w jednolite, zwarte szeregi ludowe nie łączą i dlatego czytelnie nie mają w sobie naszej ludowej organizacyi, jaką my mieć chcemy.

My chcemy zbierać się razem, obmawiać to i owo pod kierunkiem naszych starszych i mądrzejszych braci, pod kierunkiem naszych duchownych pasterzy, ale zbierać się chcemy tylko tacy, coby ze sobą się zgadzali i jedni przeciw drugim nie powstawali. Zbierać się chcemy jedni i cisami, byśmy się do siebie coraz więcej zbliżyli i do wspólnej pracy siebie przez to uzdolnili. Zbierać się chcemy w naszych zorganizowanych »Kółkach rolniczych», w naszych bardzo jeszcze słabych Katolickich Towarzystwach ludowych.

Chcemy się zbierać i stawać w jednych szeregach pod kierunkiem takich, coby nas nie buntowali, ale mając Boga w sercu do Boga też, do miłości i pracy wspólnej nas prowadzili. Chcemy i pragniemy, żebyśmy my gospodarze, a z nami rzemieślnicy i robotnicy mogli stanąć wszyscy obok siebie i mocno bronić i naszej św. wiary i ratować siebie, ratować naszą biedną Ojczyznę.

Bo my wiemy, jak to coraz mniej mają Boga w sercu ci, co są naszymi braćmi starszymi i do wyższego stanu należą, jak św. religię za nic mają i naszego św. Kościoła słuchać nie chcą. Ale między nami, co się ludem zowiemy, nie wygasła jeszcze wiara i na sercach chłopskich naszych najlepszą ona znajdzie ziemię. Ale nas razem łączcie, nad nami pracujcie, brońcie nas przed uwodzicielami i odłączcie nas od tych, co się im już zaprzedali. I bilioteki, czytelnie zakładajcie, ale na tem nie poprzestajcie, tylko nas dalej w jednolite katolickie towarzystwa zszeregujcie, do działania nas prowadźcie, bo »działania« — mówi Ojciec św. Pius X. — wymagają nasze czasy.

Co słychać w świecie?

Rzym. (Bazar dobroczynny w Watykanie). Po śmierci Leona XIII. znaleziono w t. zw. »Sala Matilda« podarunki, które zmarły Papież w ciągu długiego panowania swego otrzymał z różnych stron świata. Podarunki te nie były objęte testamentem Leona XIII. i po skończeniu inwentarza Ojciec św. Pius X. polecił sprzedać dary na cel dobroczynny. Powzięto zatem myśl urządzenia wielkiego bazaru dobroczynnego. Wszystkie dary, pochodzące od monarchów i innych głów państwa, polecił Ojciec św. wyłączyć z bazaru i wliczyć do skarbca kaplicy Sykstyńskiej. Między tymi darami znajduje się słynny pierścień od sultana, mający milion franków wartości i naszyjnik brylantowy 500.000 fr. wartości, przesłany przez rzeczpospolitą Kolumbijską.

Niemcy. (Lipsk). Najwyższy trybunał Rzeszy zajmował się wczoraj rewizyą procesu z powodu zeszłorocznych rozruchów wyborczych w Hucie Laury, gdzie zasądzono, jak wiadomo, 27 polskich robotników. Trybunał uznał, że przepisy ustawowe zostały naruszone, zniósł wyrok i nakazał przeprowadzenie nowej rozprawy.

W Krzymiczowie (Saksonia) skończyło się bezrobocie czyli strejk robotników tkackich, który trwał 5 miesięcy. Robotnicy kilku fabryk zażądali jak zwykle podwyższenia płacy i byliby się porozumieli z pracodawcami. Tymczasem wleźli między nich a właścicieli fabryk podżegacze socyalistyczni i zerwali rozpoczęte układy. Właściciele fabryk uczuli się tem do żywego dotkniętymi. »Albo my tu nie jesteśmy panami w fabryce? Co tu mają do rządzenia podżegacze? Trzeba raz z nimi skończyć!« Tak sobie powiedzieli i połączyli się w związek. Straty wzięli do spółki, a inni fabrykanci też im część strat pokrywali. Robotnicy znów dostawali zapomogi z kas socyalistycznych. Tak było przez 5 miesięcy. Nareszcie robotnicy ustąpili, ale fabrykanci przyjęli tymczasem

robotników obcych i 2 tysiące z pomiędzy 7 tysięcy strejkujących nie znalazło już miejsca. Oto korzyści podburzania ciągłego jednych ludzi przeciw drugim.

Za obrazę majestatu skazaną została znana socyalistka Róża Luxemburg (żydówka) na 3 miesiące więzienia.

(Z parlamentu niemieckiego). Kanclerz Rzeszy hr. Bülow udzielił bliższych objaśnień w sprawie powstania murzynów Hererów w niemieckiej Afryce, Zdaniem kanclerza niema co taić, położenie jest bardzo groźne. Oręż Hererów zniweczył owoce długoletniej pilnej pracy. Rząd postanowił wysłać 500 chłopa z 6 karabinami i 6 armatami maszynowemi. Rada związkowa przyjęła już odnośny projekt, który obecnie kanclerz przedstawia parlamentowi. Posiłki atoli nie będą mogły być wysyłane przed 30 stycznia i 6 lutego. Groźne telegramy z ostatniej soboty spowodowały rząd do utworzenia osobnego batalionu w 500 chłopa, który wraz z oddziałem pionierów wysłany zostanie do Swakopmund tak, żeby 8 lutego mógł już stanąć na miejscu przeznaczenia. Koszta wyprawy nie dadzą się z góry obliczyć, dlatego zostaną parlamentowi później przedłożone do uchwały. Powodem powstania Hererów jest nienawiść do kupców niemieckich za ich wyzysk.

Rząd pruski przedłożył sejmowi etat państwowy na rok 1904. Pomiędzy innemi wyznaczył rząd w etacie 1½ miliona marek więcej celem zwalczenia wielkopolskiej agitacyi na Górnym Śląsku. (!!!) Z tego funduszu mają pobierać dodatki do pensyi (Ostmarkenzulage) także ci urzędnicy, którzy zajmują mieszkania służbowe. Na budowę zamku królewskiego w Poznaniu wyznaczono milion marek.

Ziemie polskie. Dla Górnego Śląska, Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich nadchodzą jeszcze cięższe czasy. Niemcy zapowiadają, że wydadzą Polakom, szczególnie na Górnym Śląsku walkę na śmierć. W sejmie pruskim zapowiedział to wyraźnie w imieniu rządu kanclerz Bülow. Dodał, że rząd da, gdy będzie potrzeba, nowe miliony na zniemczenie Polaków na Górnym Śląsku. Przeciw tej polityce rządu oświadczył się poseł centrowy Bachem i poseł Richter.

Usunięcie języka polskiego Katolicka gazeta niemiecka »Kölnische Volkszeitung« występuje w dłuższym artykule bardzo ostro przeciw zamierzonemu zakazowi używania języka polskiego na zebraniach. Pomiędzy innemi pisze: »Prawem wszystko zrobić można, ale powinno się prawem to tylko robić, co jest sprawiedliwością. Zapowiedziana nowela skierowana jest wyraźnie nie tylko już przeciwko językowi polskiemu, ale przeciw wyrokom najwyższego sądu administracyjnego. I to właśnie najgorszem jest w tym projekcie. Przez kucie praw nie imponuje się światu, jedynie tylko przez sprawiedliwość. »Prawa« wydawał każdy tyran, każda rewolucya, ale histooya wypowiedziała o nich sąd swój.«

Rosya. (Słowa pokoju). Z okazyi rosyjskiego nowego roku przyjmował car Mikołaj w Petersburgu życzenia zagranicznych ambasadorów. Zwracając się do japońskiego ambasadora Krino, zaznaczył monarcha dobitnie, iż ma niezłomną nadzieję, że układy zakończą się pokojowo. Przy pożegnaniu zwrócił się raz jeszcze do wszystkich ambasadorów i wyrzekł dobitnie: »Życzę sobie i zamierzam wszystko uczynić, co w mych siłach będzie, aby utrzymać pokój na dalekim Wschodzie.«

Ameryka. Pożar teatru w Chicago spowodował oprócz procesów karnych nader liczne procesy cywilne. Rodziny tych, którzy zginęli w płomieniach, wyskarżyły już przeszło 350.000 koron. Dyrektorzy innych teatrów, które zamknięto z powodu pożaru teatru w Iroquois, żądają odszkodowania od administracyi miejskiej.

Czy wójt może być kasyerem gminnym?

W ostatnim numerze »Prawdy« wydrukowano artykuł p. t. »Przypomnienie na czasie«, w którym to artykule poruszono sprawę bardzo ważną, bo wykazano, jak należy sprawdzać rachunki gminne za rok ubiegły. Gdyby po naszych wioskach znaleźli się tak rozsądni wójcia, o jakich tam czytamy, gdyby w Radach gminnych zasiadali ludzie, którzyby rachunki gminne gruntownie badać chcieli i umieli, to majątki gminy nie byłyby w tak opłakanym stanie, jak są obecnie; wójcia zaś nie traciliby przez wójtowanie ani swych majątków ani powagi w gminie. Ponieważ atoli trudno jeszcze u nas i o tak rozsądnych wójtów i o roztropnych radnych, przeto najlepiejby było, gdyby kasę gminną prowadził ktoś inny w gminie a nie wójt. Na dowód tego niech posłużą następujące fakta zebrane tylko z jednej gminy:

Miałem 13 lat, gdy przed 30 laty mój ojciec wójtem wybrany został. Gdy odbierał urzędowanie, przeprowadzono rachunki ze starym wójtem w gminnej kancelaryi, którą była izba mieszkalna mojego ojca. Naturalnie, że obok radnych siedzieliśmy i my synowie nowego wójta i przysłuchiwaliśmy się tym rachunkom a właściwie kłótni, która się przy nich wywiązała. I jak dziś widzę tego starego wójta, jak stoi przed nową Radą i zaklina się, że ani centa z gminnych pieniędzy nie zatrzymał, że jakby tam było coś źle, to niech patrzą pisarza, bo on przecie ani pisać ani rachować nie umie, to nie wie, jak tam w rachunkach być powinno. Po długich sprzeczkach i rachunkach zadecydowano, że coś koło 300 zlr. były wójt winien. Przyszło do targu. Wójt, któremu niedawno się kłaniano, kłania się radnym i prosi, aby

mu to darowano. Opuszczono połowę, a zażądano, aby 150 złr. stary wójt złożył. I na to nie przystał. Kazano mojemu ojcu, by przeciw poprzednikowi wniósł skargę. Przyszło do procesu. Szły obrony, repliki, duplikt, spis aktów. Po dwóch latach procesu wyprawowała gmina 100 złr. Na tę kwotę wystawił stary wójt rewers. On i jego syn płacili gminie od tej kwoty 5%. Obaj umarli, a dzieci ostatniego mają pamiątkę po dziadku z czasów tego wójtowania w kwocie 100 złr. dłużnej do kasy gminnej.

Mój ojciec był również niepiśmiennym człowiekiem, ale szczęściem dla niego było, że wraz z starym wójtem skończył urzędowanie i pisarz. Mojemu ojcu przydano nowego pisarza. Był to sobie samouk, bo nauczył się pisać, kreśląc litery w glinie przy paszeniu bydła; nie rozumiał się wiele na rachunkach, ale wszystko skrupulatnie zapisywał. Miał własne gospodarstwo, a przytem był religijnym i zacnym człowiekiem; z tej przyczyny zgodzono się, że rachunki i kasę gminną on prowadzić będzie. Muszę bowiem wyjaśnić, że moja matka, widząc, jak poprzednik ojca radnym się kłaniał i o zmiłowanie prosił, wszczęła z ojcem sprzeczkę i powiedziała: »Kiedy cię zrobili wójtem, to bądź, ale pieniądze gminne niech odbiera ten, co pisać umie! Jak mi jakie gminne pieniądze przyniesiesz do domu, to ci je z chałupy wyrzucę!« Ojciec wiedział, że z matką niema żartu, więc powiedział, że żadnych gminnych pieniędzy odbierać nie będzie! Kasyerem został pisarz i dobrze się stało i dla nas dzieci i dla gminy. Ojciec trzy lata wójtowania przebył i nie miał żadnych kłopotów.

Gdy do wyboru nowego wójta przyjść miało, chciano jeszcze na tej godności ojca zatrzymać, ale i matka i my dzieci temuśmy się sprzeciwili i uprosiliśmy ojca, by wyboru nie przyjął. — Wobec tego wybrano wojtem bardzo porządnego gospodarza i to jednogłośnie. Był to człowiek trzeźwy, pracowity, pobożny, miał wiele zalet, ale nie znał sztuki czytania i pisania.

Pierwsze trzy lata wójtowania przy poczciwym pisarzu poszły mu dość gładko, to też przy następnych wyborach wybrano go ponownie wójtem, ale już na 6 lat, bo nastąpiła zmiana ustawy, mocą której 6-letnie urzędowanie wójtów wprowadzono. Przyszła śmierć i zabrała prawą rękę wójta. A była to ręka rzeczywiście prawa — bo prawość była w zarządzie gminą i w całem postępowaniu tego zacnego człowieka. Pisarzem został uczeń nieboszczyka. Chłopiec młody ale zdolny i do pisarstwa i do szklanki. Nieboszczyk pisarz szedł z wójtem do kościoła i wracał z wójtem z kościoła prosto do domu. Młody pisarz nie poszedł w ślady swego poprzednika. Pomału zaczął z wójtem zaglądać do karczmy, by temu list doręczyć, a owemu świadectwo jakieś napisać lub podpisać, i nieznacznie weszło w modę urzędowanie wójta i pisarza w karczmie. Nastały czasy: Kto pije? Nasz wójt i pisarz. Kto idzie w niedzielę z kościoła pośpiewując i gąski zaganiając? Nasz wójt i pisarz!

Naturalnie nasz wójt nie był taki głupi, aby młodemu pisarzowi powierzyć kasę gminną. Pan pisarz prowadził rachunki w książkach, a wójt odbierał pieniądze do czapki. A były to czasy, gdy i podatki do rąk wójta wpływały. Jak tam z tem odbieraniem pieniędzy było i jak tam rachunki prowadzono, to jedynie Bogu wiadomo. Wiadomo atoli tyle: Gdy nowego wójta wybrano i gdy przyszło do obrachunku ze starym wójtem, ten płakał jak dziecko. Radni w kapeluszach siedzą, jak rzymscy senatorowie, a on, wójt (były) stoi przed radnymi z czapką w ręku — to znów chodzi od radnego do radnego, chwyta za nogi i prosi: »Zmiłujcie się, bo dziadem zostanę, a dzieci moje na biedę wyjdą«. — I zmiłowali się radni. Opuścili połowę, a połowa poszła na rewers, który gmina przechowuje wnukom nieszczęśliwego wójta i pobiera 5%. — Urząd podatkowy miał znów swoją pretensyę o pieniądze z podatków. Część tej pretensyi zapłacił nieborak, a część zapłacili ci, którzy przy płaceniu podatków nie żądali kwitu. Przed wyborem na wójta, był to jeden z najporządniejszych gospodarzy, a opinia w gminie wskazywała go jako tego, który wojtem być powinien. Po 9-ciu latach wójtowania wołano nań: »złodzieju«! (w tym wypadku robiono mu krzywdę).

(Dokończenie nastąpi).

BAJKA.

Napisał M. WITOROŻ.

(Ciąg dalszy).

Już dobrze południe było, gdy Ha z dziadem na plecach wchodził do groty. Tu położył starego na mchu, rozniecił ogień, obmył i opatrzył mu nogę, położył ziele, obwinął czystą szmatą. A stary ciągle tylko swoje:

— Ojoj, ojoj, źle, och, źle! Co to będzie, co to będzie!

— Co ma być, dziadku, nie narzekajcie, rana się wnet zagoi, będziecie zdrowi. Co macie stękać? Ja pójdę za robotą, bo mi żona i dzieci mrą z głodu. Ostańcie z Bogiem.

I był już w otworze groty, gdy z pościeli zawołał pustelnik:

— A czekaj-no, Ha, czekaj, no czekaj, mówię! Co ci tak spieszno? Za pomoc należy ci się zapłata. Wiem, że jesteś uczciwy, trzeźwy i pracowity. Poratowałeś mnie, jestem ci wdzięczny. Czasem jeszcze bywają uczciwi, trzeźwi, pracowici i wdzięczni na świecie, choć rzadko, o, rzadko! Więcej gałganów!

Ojoj, ojoj! Jakże mnie boli! Słuchaj. Nie pójdziesz dziś do miasta, jak będziesz miał głowę na karku, a mnie posłuchasz, wyjdziesz na tem dobrze i nie pomrą ci z głodu żona i dzieci. Ale słuchaj dobrze, co ci powiem i nie zapomnij.

Wyjdziesz z groty, weź się na prawo w wąwóz, potem na lewo w lasek, a zaś znowu na prawo między dwie limby. Przejdziesz trzy strumienie i miniesz trzy brzeżki, a za trzecim będzie wchod do jaskini, zawalonej głazem. W ten głaz zastukaj trzy razy i zawołaj: Seramie, otwórz się! A gdy się głaz odchyli, przeżegnaj się i idź w imię Boże śmiało. Co zobaczysz, to zobaczysz i możesz sobie zabrać, co zechcesz. Ale to ci powiadam: Nie bądź głupi, nie bądź do zabawy skory, nie bądź chciwy, nie bądź bydlakiem, nie myśl tyle o sobie, co o Panu Bogu i żonie i dzieciach, co ci mrą z głodu i płaczą. A teraz idź z Bogiem, jak nie wytrzymasz, to ci nic nie pomoże. Ajaj, ajaj, jak mnie boli! Co to będzie, co to będzie!

Poszedł Ha i powtarzał sobie słowa starego: «Nie bądź głupi, nie bądź do zabawy skory, nie bądź chciwy, nie bądź bydlakiem, nie myśl tyle o sobie, co o Panu Bogu i żonie i dzieciach!» Za trzecim strumieniem i za trzecim brzeżkiem znalazł wchód do jaskini, zawalonej głazem; wziął skałkę, zastukał trzy razy, a tu głaz jak na zawiasach odchyla się. Przeżegnał się Ha i wszedł śmiało, pochwaliwszy imię Boże.

A tu światło aż bucha, aż mu ślepia zrazu zamroczyło, bo jaśniej, gdzie, gdzie, daleko jaśniej było, jak na pasterce w naszym kościele parafialnym. Nuż powoli oswajać się z tym blaskiem, a rozglądać się, nuż dopiero podziwiać i oczy wytrzeszczać ze zdziwienia. Powiadam wam — cud nad cudy! Sala lśni dokoła lustrami, z sufitu leją się strumienie różnokolorowego światła, podłoga ci wyścielana złotymi i jedwabnymi dywanami, na nich poduchy jak puch mięciusie, że człeka aż piecze, żeby se legnął. A tu pod lustrami na złotych stolikach bursztynowe kuby pełne prawdziwych pereł, a tu ametystowe — pełne dyamentów, a tu koralowe — pełne rubinów; a tam ci kwiaty w donicach smaragdowych, a każdy liść ze złota, a na gałęziach co niby owoc, to drogocenny kamień. Za jeden taki owoc toby ci całą wieś z lasami i pastwiskami kupił, a może i więcej.

«Trzymaj się, trzymaj, nie pofolguj sobie — myśli Ha — nie bądź chciwy; kamień to i kamień, tego ani żona nie zje, ani dziecko».

I poszedł dalej.

A znowu w drugiej sali aż usta, jako bramy od stodoły, rozwarł z podziwu jeszcze większego. Sala ci gładziuteńka jak szyba, jak lód, jak woda, całusia gładka, że stąpać lęk, a pełna światła księżycowego, bladego, co to i świeci i niby nie świeci, cienie włóczy i słodką tęsknotą a pożądaniem obejmuje serce. Jakieś łagodne, ciche muzyki anielskie grają a grają i sączą śpiewanie słowicze, niby miodowe padały krople, od którego czegoś ci strasznie się chce, że wyskoczyłbyś ze skóry, a sam nie wiesz czego.

A tu ci nagle jak nie zabłysną ognie, jak nie urżnie kapela wielka do skocznego tańca, jak nie zabrzmi sala od chichotu, śmiechu, a wesołego gwaru kobiecego, jak nie wyskoczą zewsząd panny cudne jak Anioły, ubrane w muśliny jedwabne, jak mgła przeźroczyste, jak nie zabłysną oczami i obnażonemi ramionami, jak nie zatańcują w chorowody i różne podskoki, jak nie okrążą Ha, jak nie zaczną klaskać w dłonie, uśmiechać się, przymilać, przywabiać, przynęcać, podśpiewywać i wołać:

»Chodź z nami tańczyć!»
»Potańczymy razem-«
»Słodyczy ci dam!«
»Zapomnienie dam!«
»Ciału, duszy — raj!«
»Użyj, czego pragniesz!«
»Skosztuj, póki wolno!«
»Baw się, póki czas!«
»Życie — jedna chwilka!«
»Żal długi jak wiek!«
»Rozkosz płomień, czar-«
»Pożałujesz nas!«

Aż zaszumiało biednemu Ha w uszach, aż mu wszystka krew buchnęła do głowy. Już zaczął tracić moc nad sobą i pamięć i już zaczęła myśl w głowie dokuczać: »Plunę na wszystko, hulaj dusza, potańcuję sobie!« Ale mu przecie w sam czas przyszły słowa starca: »Nie myśl tyle o sobie, co o Panu Bogu, żonie i dzieciach, nie bądź do zabawy skory.« Więc choć zachichotały i zaśmiały się z niego chórem wszystkie panny, namarszczył brwi, splunął i poszedł dalej.

W trzeciej znowu sali co innego. Stół tam stał złotym obrusem nakryty, a na stole na złotych i srebrnych półmiskach pieczone indyki, kapłony, bażanty, różne gotowane z korzeniami sosy, smażone zamorskie węgorze i marynaty, mrożone cukry i owoce, duszone na ogniu w różnych smakach grzybki, przypiekane polewki i zupy, ciasta i leguminy; a w kryształowych kubkach likiery żółte, czerwone i różowe, wina jak złoto i rubiny, koniaki i rumy i różne inne napoje, jakie są na świecie. A woń bucha od wszystkiego tak wielka i przyjemna, że aż coś. Ha patrzy, patrzy i pożera wszystko okiem, bo był strasznie głodny, a ślina mu ciurkiem z ust ciecze, ale ruszyć nie śmie niczego, tylko myśli sobie:

— Ha, trzymaj się ostro, nie bądź głupi, tam ci żona i dzieci płaczą, bo nie mają chleba i mleka a tybyś tu frykasy żarł? Nie bądź bydlakiem! — I poszedł dalej.

Już miał wychodzić otworem na świat Boży, gdy mu u nóg przyplątała się mała, szara kurka, a tak się trzepotała, jakby chciała, aby ją wziął koniecznie.

— No, kurka — myśli Ha — zda się w chałupie, będzie żonie i dzieciom jajka znosiła. Przecież pustelnik pozwolił mi wziąść sobie, co zechcę. Sam raz to zapłata za moją wysługę. I wziął.

Patrzcie jednak, jaka nadgroda za cnotę. Nie wiedział Ha, że z tą małą kurką bierze z sobą wielkie bogactwo. Bo cudowna kurka codzień znosiła mu jaja szczerozłote. Sprzedawał je Ha w mieście po 200 koron jedno. Dokupił dużo gruntu, wybudował nową chatę, zagospodarował się, posyłał dzieci do szkól, a zresztą żył skromnie, pracowicie, po Bożemu, pieniądze zaś zbierał na to, aby kiedyś we wsi wybudować murowany kościół, piękną szkołę, szpital dla chorych i przytulisko dla starców i kalek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie w „Prawdzie“ o nowej pracowni szat liturgicznych. Pracownia ta znana jest redakcyi; w niej wykonują zamówienia tanio i uczciwie. Znawcy wyrażają się z uznaniem o wykonanych szatach liturgicznych i twierdzą, że są znacznie tańsze niż zagraniczne. Popierajmy przemysł krajowy.

Nie wyjeżdżajcie do Ameryki. Ministerstwo spraw wewnętrznych przestrzega przed emigracyą do Ameryki, gdyż z powodu zamknięcia licznych przędsiębiorstw przemysłowych jest brak zarobku i tysiące robotników wracają do kraju.

Przestroga dla wychodźców za chlebem do Prus. Pewien misyonarz Polak takich wskazówek udziela wychodźcom na obczyznę. Szukający pracy w Niemczech niech znajdzie przewodnika t. z. „vorschnittera“, którvby był Polakiem, katolikiem i żonatym. Takiemu przewodnikowi nie wolno sprzedawać wódki, toteż gdyby tak robił, powinno się mu na to zwrócić uwagę.

Jeżeli nie znajdzie się stosownego przewodnika, powinno się zgłosić do biura rządowego, takie biura znajdować się będą w każdym mieście nadgranicznem i tam można znaleść wskazówki gdzie pracę dostać można.

Przy zawieraniu kontraktów powinno się baczyć na to, aby w kontrakcie były wymienione święta: Bożego Ciała, śś. Piotra i Pawła, Wszystkich ŚŚ., Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, święto M. B. Zielnej i Siewnej. Ktoby chciał święcić dzień patrona swego kraju, niech to sobie zastrzeże i postara się o to, ażeby to miał napisane w kontrakcie. Jeżeli tego nie uczyni, to w te święta robić musi, albo zapłaci karę 3—10 marek.

Każdy z wychodźców powinien być zawsze trzeźwy i nigdy nie popełniać kradzieży, bo wtedy naraża się na pośmiewisko niemców, którzy drwią sobie z naszej narodowości i św. religii. Również nie trzeba chodzić na zabawy do publicznych karczem, ale zabawić się w domu. Co niedzielę trzeba chodzić do kościoła katolickiego, a gdy się zachoruje zawczasu postarać się o katolickiego księdza.

Każdy, który się zgodził na kontrakt, powinien wytrwać aż do końca, a nigdy nie powinien uciekać, bo inaczej straciłby złożoną kaucyę. Ponieważ mieszkania robotnicze są licho urządzone, tak, że nawet nie ma gdzie przechować pieniędzy, więc niech każdy pieniądze odeszle do domu.

Wogóle w każdym wypadku najlepiej się zwracać do księży Polaków z całem zaufaniem, a nikt z pewnością nie dozna zawodu. Wreszcie niech każdy wychodźca stara się prenumerować jakąś gazetkę z własnego kraju, bo przez to z rodzinnym krajem zawsze będzie miał łączność i nie odczuje tak swojego osierocenia.

Pielgrzymka do Rzymu. Ku uczczeniu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny odbędzie się polska pielgrzymka do Rzymu pod przewodnictwem XX. Biskupów z końcem kwietnia tego roku. Również Polacy z Ameryki przyjadą do Rzymu. Piękny to objaw, który świadczy o wielkiej miłości Polaków ku Bożej Rodzicielce i o głębokiej wierze i przywiązaniu do Stolicy świętej.

Handel żywym towarem. Z Wiednia donoszą: Przed sądem tutejszym stawała wczoraj 30-letnia Chaja Ewselmann pochodząca z Rosyi a zamieszkała w miejscowości Salisbury w południowej Afryce, gdzie ma kawiarnię, którą konsulat nazywa „podejrzaną“. Ewselmanowa pod pozorem odwiedzenia krewnych w Rosyi, tak tam, jak i w Szczakowej i innych miastach galicyjskich, usiłowała namówić młode dziewczęta do wyjazdu do Afryki południowej, przyrzekając im posady kasyerek, kucharek itd., bardzo wysoko płatnych. Policya w Szczakowej zwróciła na to uwagę i zawiadomiła policyę wiedeńską, dokąd Ewselmanowa tymczasem wyjechała. W Wiedniu stwierdzono cały szereg podobnych wypadków. Przed sądem przesunęło się kilkanaście dziewcząt z Galicyi i Wiednia. Wszystkie zeznały, że Ewselmanowa starała się je na kłonić do podróży. Sąd skazał ją na dwa lata więzienia. Dodać jeszcze należy, że Ewselmanowa ma być bardzo bogatą kobietą.

Wyborna ziemia za bezcen. Kto chce nabyć tanio wyborną ziemię po 200, 300 lub 360 koron za mórg, niech się zgłosi listownie do **Ks. Antoniego Jońca, proboszcza w Oleszy p. Monasterzyska.** Na zakupionym gruncie można uprawiać buraki cukrowe, tytoń itd. Korzystajcie ze sposobności póki czas, bo kupców zgłasza się wielu. Do sprzedania jest około 150 morgów. *Redakcya.*

Porada prawna. Co tydzień otrzymujemy kilka listów, w których nasi czytelnicy proszą o poradę prawną. Zdarza się jednak, że mimo szczerej chęci nie możemy im pomódz skutecznie dlatego, że nie podają dokładnych wyjaśnień, nie załączają aktów np. wyroków sądowych, kontraktów itd.

Pan prezydent sądu obwodowego, Julian Tałasiewicz, udziela chętnie porady prawnej w redakcyi „Prawdy“ ustnie i daje odpowiedzi pisemnie, lecz jako prawy obywatel i znakomity prawnik nie może udzielać porad niedokładnych. Aby jednak mógł udzielać dokładnych wyjaśnień, załączajcie potrzebne dokumenty. W takim wypadku trzeba dołączyć markę droższą niż na zwyczajny list. Listownie udzielamy porady prawnej tylko prenumeratorom „Prawdy“, ustnie zaś każdemu, kto się zgłosi w redakcyi we wtorek od godziny 11 do 12.

Wyjaśnienie. Bardzo wielu czytelników naszych posyła przedpłatę 1 koronę na bibliotekę „Prawdy“. Ponieważ niektórzy nie wiedzą jakie książki dotychczas wyszły, a jakie wyjdą w tym roku, przeto podajemy do ich użytku spis książek „Biblioteki Prawdy“, które jeszcze można nabyć.

W roku 1902 i 1903 wydaliśmy następujące książki: 1) **Słowianie.** 2) **O księgach gruntowych** (tej książki nie można nabyć, gdyż jest wyczerpana czyli rozsprzedana). 3) **O należytościach skarbowych.** 4) **Pogadanka o socyalizmie.** 5) **Cesarz Napoleon I.** 6) **O szkodach polnych.** 7) **O naszym poecie Bohdanie Zaleskim.** 8) **Nauki katechizmowe ks. Vianney'a.** Te 7 książeczek można nabyć za

1 koronę 40 halerzy. Kto zamawia mniej niż za jedną koronę płaci tyle razy po 23 halerze ile zamawia książeczek. Kto zaś płaci z góry 1 koronę nie ponosi kosztów przesyłki.

W roku 1904 wyjdą następujące książki: 1) **Jak się bronić przed wyzyskiem żydowskim** (już wyszła z druku). 2) **O opiece nad sierotami.** 3) **O prawie spadkowem.** 4) **Poradnik dla rolników, kupców i przemysłowców** (czyli o miarach, wagach i przemianie tychże na nowe, o monecie zagranicznej i zmianie na nasze, o wekslach, procentach itd.). 5) **Żywot św. Franciszka Serafickiego** z ilustracyami. 6) **Mikołaj Rej** (z literatury polskiej). Kto płaci z góry 1 koronę, otrzyma w ciągu tego roku 6 wyżej wymienionych książeczek.

Najlepiej posyłać 1 koronę razem z prenumeratą na „Prawdę“. Można także zamawiać osobno „Bibliotekę Prawdy“ za 1 koronę rocznie. W ten sposób mogą nawet ubodzy posiadać zbiór książek, które są koniecznie potrzebne w celu rozszerzenia zdrowej oświaty i uchronienia się przed stratą i wyzyskiem.

Z Łękawicy. Przeszło o milę na wschód od powiatowego miasteczka Wadowic, w pięknej malowniczej dolinie, rozsiadła się wioska Łękawicą zwana. Za panowania, jak niesie podanie, Stanisława Augusta była ona w posiadaniu zacnego państwa ś. p. Rotermundów, którzy utrzymywali kapelana, aby odprawiał mszę św. w kaplicy dworskiej pod wezwaniem św. Józefa. Nadto utworzyli fundacyę w kwocie 400 złp. na utrwalenie nabożeństwa do św. Józefa i na odpusty, które dwa razy w roku się odbywają. Wężykowie, późniejsi właściciele Łękawicy, powiększyli fundacyę o 1.000 złr. Wreszcie nabył dobra żyd, który oddał kaplicę wraz z placem 400 sążni gminie. My zaś, mając tak drogą pamiątkę, powzięliśmy zamiar wybudowania nowego na parafię odpowiedniego kościółka na miejscu starej kapliczki. I tak, mając już pewną kwotę do rozporządzenia, a przytem własny fundusz w gminie, oraz pomoc i ofiarnych ludzi serca, rozpoczęliśmy w imię Boże budowę w maju 1902 roku nowego kościółka. Wprawdzie bardzo słabe i małe były zasoby pieniężne, lecz Bóg najwyraźniej przy dobrej woli ludności nam do takowej dopomagał, bo za kwotę drobną 17.000 koron wybudowaliśmy 12 metrów szeroką a 25 metrów długą świątynię wraz z wieżą.

Uskuteczniając poczęści życzenia nasze, a idąc za radą ś. p. ks. Bartłomieja Klimy, dawnego proboszcza z Głębowic, który przyczynił się znacznie do rozszerzenia chwały Bożej podczas swego 5-letniego pobytu w Łękawicy, posłaliśmy prośbę do najprzewielebniejszego książęco biskupiego konsystorza w Krakowie o utworzenie osobnego probostwa w naszej wiosce z tego powodu, iż musimy chodzić do kościoła aż do trzeciej wioski. To też kiedy doczekaliśmy się upragnionego pozwolenia utworzenia nowej parafii, zabiło każde serce Łękawiana prawdziwą radością, że przecie będziemy mieli wpobliżu w Najśw. Sakramencie lekarza duszy naszej, że przecież będziemy mieli lepszą sposobność być częściej na mszy św., że powitamy pasterza swojego, i że nareszcie będziemy mieli między sobą ojca duchowego, który będzie nam wskazywał drogę do doskonałości. Urzeczywistnienie naszych nadziei zawdzięczamy najsamprzód Bogu, a następnie Jego Eminencyi Księciu Biskupowi i Najprzewielebniejszym członkom Jego konsystorza.

Była to pamiętna chwila dla parafian, gdy ks. dziekan Klimczak poświęcił nową świątynię. Lud przygotowany na tę uroczystość spowiedzią i modlitwami pod kierunkiem ks. proboszcza Żyły z Kleczy, rozrzewnił się do łez już to podczas mszy św., już też podczas wzniosłego kazania o oddawaniu chwały Bożej w świątyniach, które wygłosił ks. kanonik Zajączek. Po sumie przemówił ks. dziekan do członków gminy, życząc im błogosławieństwa Bożego do dalszej pracy. Potem dziękował naczelnik gminy w imieniu wszystkich członków za życzliwość.

Nie mniemajcie jednak drodzy czytelnicy, że praca nasza nie napotyka trudności, i że na naszych czołach nie zawisła chmura smutku. Mamy bowiem przeciwników dobrej sprawy, którzy używają rozmaitych sposobów, abyśmy byli zmuszeni pozostawać nadal członkami dawnej odległej parafii. Na razie nie wymieniamy ich nazwisk, lecz prosimy, aby nie tamowali czci Pana Boga i św. Józefa. My bowiem nie zejdziemy z obranej drogi, lecz wytrwale dążyć będziemy przy pomocy Boga do zwycięstwa! Józef Mika, Marcin Czuba, wójt. Józef Adamczyk.

Sparzenia. W razie zapalenia się na kim ubrania nie wolno tracić czasu na poszukiwanie wody, ale chwycić co jest pod ręką: dywan, kołdrę, derkę, lub zdjąwszy szybko surdut, obwinąć nim nieszczęśliwą ofiarę, przewrócić ją i tarzając po ziemi, starać się przydusić płomienie. Dopiero ugasiwszy ogień, można, a nawet trzeba przynieść zaraz wody i oblać nią obficie gorące ubranie, które ciągle jeszcze parzy i sprawia straszny ból nieszczęśliwemu. Przy oparzeniach parą (n. p. przy wybuchach kotłów) trzeba przedewszystkiem jak najprędzej ochłodzić gorące ubranie obfitym strumieniem zimnej wody.

Sukien ani bielizny nie wolno ściągać, ale trzeba wszystko jak najostrożniej poprzecinać ostremi nożyczkami lub nożem. Przerzynanie ubrania tępem narzędziem i nieuniknione przytem szarpanie sprawia ból niewysłowiony.

Pęcherzy nie wolno pod żadnym pozorem zrywać ani przecinać, w razie jednak gdyby były bardzo silnie wzdęte, można je delikatnie czystą szpilką nakłuć, aby woda częściowo odpłynąć mogła, przez co zmniejszy się naprężenie bólu. Zimne okłady nie tylko w takich razach nie pomagają, ale przeciwnie zwiększają i tak już nieznośne cierpienia.

Chcąc złagodzić ból, trzeba starać się niedopuścić działania powietrza na sparzone miejsca, przez posmarowanie tychże oliwą, olejem rycynowym, waseliną, niesłonym smalcem, masłem i t. p., lub przez posypanie ich mąką, miałkim proszkiem węgla, sody i t. p., i przykryć oparzone części watą lub czystem miękkiem płótnem. Chory powinien leżeć w ciepłym pokoju i dostawać dużo ciepłych pobudzających napojów: np. herbatę z winem lub arakiem, poncz etc.

Przy oparzeniach wapnem lub ługiem, trzeba oblewać oparzone miejsce jak najobficiej wodą w celu spłukania tychże, a następnie zobojętniać działanie ich wodą z octem lub innym rozcieńczonym kwasem

W razie dostania się wapna do oka postępuje się tak samo, dodajemy tylko, iż parę kropli wody z cukrem wpuszczone wokoło łagodzą ból natychmiast.

Przy oparzeniach solnymi kwasami obcierajmy oblane miejsce jak najprędzej, aby przerwać działanie kwasów i łagodźmy te ostatnie alkaliami, jakie mamy pod ręką: sodą, mydłem, popiołem, wapnem rozpuszczonem w wodzie etc.

Nowe książki. I. Najśw. Panna w kościele OO. Dominikanów w Borku Starym pod Rzeszowem, napisał O. Cyryl Markiewicz Zakonu kaznodziejskiego.

Jednym z wybitnych dowodów opieki Matki Boskiej nad narodem polskim jest założenie i utrzymanie kościoła OO. Dominikanów w Starym Borku. Niejeden czciciel Matki Bożej Boreckiej pragnął poznać łaski i cuda, za przyczyną tej Pani nieba i ziemi otrzymane. Książeczka, której tytuł podaliśmy, może zaspokoić to dusz kochających Matkę Najśw. pragnienie. Cena 30 hal — Można nabyć w administracyi „Róży duchownej“ we Lwowie. Dochód przeznaczony na restauracyę kościoła OO. Dominikanow w Borku Starym.

II. Za Dunajem. Pod tym tytułem wydała „Macierz Polska“ sporą książkę, w której autor opowiada nam sposobem na pół powieściowym o naszych pobratymczych narodach: *Bułgarach, Serbach i Czarnogórcach.* Z tej książki dowiecie się, ile te narody słowiańskie cierpiały pod jarzmem tureckiem, jakie ich obyczaje, obrzędy, sposób życia, gospodarstwo, ustrój państwowy, dążności w zakresie polityki. Książkę zdobi 17 rycin doborowych. Dołączono też mapkę państw bałkańskich. Cena 1 kor. 60 h.

Można nabyć pod adresem: Macierz Polska, Lwów, gmach sejmowy.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. Kabaj. Biblioteka na rok 1904 nie jest zapłacona. O przynależności możnaby drukować w „Prawdzie“, ale rzecz musi być oparta na istniejących obecnie przepisach.

Fr. Orlita. 2 korony do końca 1903 roku otrzymaliśmy. Kalendarz wysłany.

T. Rybczyński. Kalendarza nowym prenumeratorom w tym roku nie wysyłamy za darmo, chyba tylko wtedy, gdy zjednają innego prenumeratora.

W. Kotula. Prenumeratę za rok 1904 otrzymaliśmy z podzięk. Należy się za bibliotekę na rok 1904 1 kor., a za kalendarz 50 halerzy.

Ks. Sidziński. Zgoda -- z podziękowaniem.

J. Kucab i **M. Kusak.** Poradę prawną wysłaliśmy.

M. Niepołomice. Sprawę załatwimy albo odpiszemy później, bo teraz mamy nawał pracy.

Fr. Bromboszcz. Myśmy takiej obietnicy w tym roku nie zrobili — ale posyłamy.

Br. Lewicki. Nie pamiętamy daty owego listu. Szarada dobra i będzie umieszczona, ale cokolwiek później.

Pochłopień. Szaradę umieścimy z pewnemi zmianami.

Rozwiązanie szarady z numeru 4 go „Stowarzyszenie“ nadesłali: Jan Pochłopień, A. Ryłkowna, Fr. Graca, J. Wojciechowski, Petronela i Mich. Michalak, Br. Lewicki, K. Sypniewicz, J. Kucab, M. Buczyńska, J. Szulc z Poznania.

Szarada.

Kogo żyd oszukać pragnie,
Każdy to odgadnie snadnie,
Gdy drugą i pierwszą złoży.
Druga z trzecią radość mnoży
W sercu, święta z sobą niesie.
Całość owoc, lecz najczęściej w lesie.

Kalendarz kościelny.

31. **Niedziela Starozapustna**, Piotra. — 1. Poniedziałek, *Wig.* Brygidy. — 2. **Wtorek, N. M. P. Gromnicznej.** — 3. Środa, *Modlitwa P. J. w Ogrojcu.* — 4. Czwartek, Weroniki panny. — 5. Piątek, Agaty panny. — 6. Sobota, Doroty.

Ceny targowe z dnia 19 stycznia 1903 r. za 100 kilo: Pszenica biała od —·— do —·— kor., pszenica czerwono żółta od 17·20 do 18·— kor., pszenica węgierska od 17·20 do 17·80 kor., żyto krajowe od 13·60 do 14·80 kor., żyto węgierskie od 15·20 do 15·60 kor., jęczmień na krupy od 12·— do 12·80 kor., owies z opłatą Akcyzową od 13·20 do 13·70 kor., groch od 14·— do 26·— kor., tatarka od 14·— do 14·80 kor., proso od 11·50 do 13·— kor., fasola od 20·— do 26·— kor., jagły od 20·— d 28·— kor., siano od 6·60 do 7·— kor., słoma od 3·60 do 4·— kor., koniczyna od 7·60 do 8·— kor., ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80 kor., jaja za kopę od 3·— do 3·60 kor., masło za kilogram od 2·— do 2·20 kor., masło za garniec od 7·30 do 8·— kor., kukurudza za 100 kilgr. od 12·60 do 13·60 kor., rzepak zimowy zimowy od 20·— do 22·— kor., koniczyna nasienna czerwona za 100 kilgr. od 120·— do 150·— kor.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.